Nr 261. Kraków, Wtorek 16 Listopada 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „	10 „	5 „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „	12 „	6 „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „	14 „	7 „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują: **zamiejscową:** Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hoppesa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 3. — Handel St. Kulińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Wspólne delegacye.

Jutro zbierają się w Wiedniu delegacye wspólne, mające w ustroju dualistycznym monarchii austro-węgierskiej tem większe znaczenie, że wiele spraw pierwszorzędnej doniosłości do ich należy kompetencyi. Wyczekiwać więc będziemy w dniach najbliższych ważnych enuncyacyj budżetowych i politycznych. Mowa cesarza, którą powita on we środę obie delegacye, zawierać będzie, jak zwykle, niejedną ważną wskazówkę o kierunku i zamiarach polityki zagranicznej; bliższych wyjaśnień w tym względzie udzieli także niezawodnie w obu delegacyach, względnie w ich komisyach, minister spraw zagranicznych. Nie bez pewnego zaniepokojenia wyczekiwać się także zwykło przedłożenia budżetowego w delegacyach, a przedewszystkiem budżetu na wspólną armię. Tym razem zapowiedzi półurzędowych organów brzmią uspokajająco: wydatki wojskowe nie będą podobno zbyt wielkie.

Dobrze w sprawach wojskowych informowana wiedeńska *Reichswehr* daje pod tym względem następujące wyjaśnienia:

Budżet wspólnych wydatków, jaki jutro ma być przedłożony zwołanym tak późno, jak nigdy, delegacyom, zamyka się, jak zapewniają dobrze poinformowani, w ramach normalnych żądań, wykazywanych od kilkunastu lat, a to w miarę wojskowo organizacyjnego i wojskowo-technicznego postępu siły zbrojnej monarchii. Niewątpliwie wysokie są ciężary, nakładane przez wojskowość na mieszkańców Austro-Węgier, którym pozostaje jednak pociecha, że gdzieindziej jest jeszcze gorzej; a w Niemczech np. na cele wojskowości przypada na rok i głowę 12·1 marki, gdy u nas wydatek ten wynosi 5·8 marki.

Aby osiągnąć możliwe oszczędności, musiało ministerstwo wojny zaniechać myśli podwyższenia pensyj oficerskich. Z powodów oszczędnościowych także musiano odłożyć uzbrojenie artyleryi polnej w szybkostrzelne działa nowego systemu, chociaż dziś wiadome już na pewno, że Niemcy i Francya uzbrajają w tajemnicy a z nadzwyczajnym pośpiechem swą artyleryę w szybkostrzelne działa kalibru 7·5 cm. U nas ograniczy się reforma w tym kierunku na zaprowadzeniu sprężynowego hamulca, który wypróbowano w czasie manewrów pod Totis, a który cokolwiek powiększy szybkość strzałów z dział teraźniejszych. Wobec rosyjskich moździerzy polowych i podobnych dział o rzucie elewacyjnym we wszystkich innych państwach, Austro-Węgry nie mogą w tyle pozostać i muszą u siebie zaprowadzić haubice polowe.

Jednego wydatku nie dało się uniknąć, a mianowicie tego, który związany jest bodaj z częściowem rozwiązaniem kwestyi podoficerskiej, u nas więcej palącej niż gdzieindziej, a to z powodu dającego się uczuwać dotkliwie braku zawodowych, lub przynajmniej dłuższy czas służących podoficerów. Polepszenie położenia materyalnego takich podoficerów projektowanem jest narazie przez zapewnienie pewnej kwoty w gotówce po wystąpieniu ze służby. Taka „odprawa" zapewniać im będzie i korzyść finansową i chronić ich będzie od „niedobrowolnego" wystąpienia ze służby, poczem zostają często bez żadnych środków egzystencyi.

Sprawa gorącej wieczerzy, podnoszona tyle razy przez rozmaitych posłów i prasę, niestety nie będzie mogła być prawdopodobnie załatwioną pomyślnie, tj. żołnierze otrzymywać będą, jak dotąd, tylko dwa razy w tygodniu gotowaną wieczerzę. W Niemczech, gdzie tą sprawą zajmują się od dawna, żołnierz do tej chwili nie dostaje wcale wieczerzy.

Co się tyczy zmian organizacyjnych, będą one niewielkie, pomimo, że szczególniej polna artylerya domaga się znacznego powiększenia, jeśli ma liczebnie odpowiadać organizacyi reszty siły zbrojnej. Za jedyną doniośle jszą zmianę należy uważać oddanie fortec i umocnień brzegowych w zarząd marynarki, względnie jej artyleryi, przez co niewystarczająca absolutnie na potrzeby fortec lądowych artylerya forteczna, dozna pewnego wzmocnienia. Zaledwie zaś na miano reform zasługują: zorganizowanie nowego, 86 szwadronu pociągów, oraz pewne zmiany w pojedyńczych kategoryach oficerów i urzędników wojskowych. Prawdopodobnie także zostaną w budżecie uwidocznione zmiany, wywołane koniecznością zużytkowania tej znacznej liczby rezerwistów zapasowych, którzy w myśl obowiązującej ustawy wojskowej, po otrzymaniu wykształcenia rekruckiego, zostają uwolnieni od dalszej służby wojskowej, a których liczba nadmiernie wzrasta skutkiem powiększania się ludności. Ponieważ jednak ustawa wojskowa obowiązywać jeszcze będzie przez rok przyszły, przeto odnośne zmiany mogą mieć charakter tylko prowizoryczny i znacznych wydatków pociągnąć za sobą nie mogą.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Wiedeń, 14 listopada.

(β) Jeżeli obie słynne nocne sesye Rady państwa nie mają podobnych sobie w dziejach parlamentaryzmu europejskiego, to ostatnie, piątkowe posiedzenie, z d. 12 listopada, należy niewątpliwie do najważniejszych w historyi wewnętrznego rozwoju monarchii. Cechę tę nadaje mu nie tyle przemówienie ministra prezydenta, zapowiadające nowy okres usiłowań ugodowych, nie tyle charakterystyczne odpowiedzi obu przywódców lewicy, co owo nad wyraz piękne i podniosłe połączenie się wszystkich niemal posłów słowiańskich w chwili stanowczego głosowania. Po mowach Bärnreuthera i Russa, dwóch niedoszłych kandydatów do tek ministeryalnych, którzy oczywiście w interesie własnym nad obaleniem obecnego rządu w pocie czoła pracują, po odwołaniu się p. Dzieduszyckiego do konstytucyjnych uczuć lewicy, po replice Herolda i licznych sprostowaniach, nadeszła nareszcie ważna chwila głosowania. A że z góry wiedziano, iż stronnictwo katolickie Dipaulego i Ebenhocha tylko wniosek Zellingera popierać będzie, a przy głosowaniu nad wnioskiem Pacaka z Izby się usunie, więc rezultat walki był bardzo wątpliwym. Lewica stawiła się w niebywałym komplecie, socyaliści, nawet chorzy, zjawili się wszyscy, za nimi narodowcy niemieccy, pewni zwycięstwa, i spory zastęp antisemitów wraz z grupką Schönerera. Świat germański parlamentarny nie szczędził więc wysileń, aby przeciwników pokonać, podczas gdy na prawicy, w Kole polskiem mianowicie, znaczne widać było luki.

Nastrój Izby był poważny; gdy Funke, Aron postępowców niemieckich, tubalnym głosem zażądał „na wieczną rzeczy pamiątkę" imiennego głosowania, podniosła się cała Izba jak na komendę. Wszyscy czuli, że w tej chwili nie rozgrywają się losy hr. Badeniego i jego towarzyszy, że nie chodzi o utrzymanie lub obalenie gabinetu, lecz o odparcie najazdu germańskiego, grożącego ponownym zalewem austryackiej Słowiańszczyźnie. Więc gdy przyszła kolej na posłów włościańskich polskich, siedzących na lewicy, cała Izba zwróciła w tę stronę swoją uwagę. Najpierw odezwał się głos Bojki: „tak", za nim poszedł Cena, Danielak, Krempa i t. d. wszyscy aż do jednego. P. Winkowski usunął się od głosowania. W włościanach naszych i w tych, co mandat poselski z rąk chłopskich otrzymali, odezwało się poczucie narodowe; ten chłop, pogardzany i poniżany może zanadto często, głosował i działał, jak na prawego Polaka i obywatela kraju przystało. I otwarcie powiedzieć trzeba, że jeżeli w tej stanowczej chwili nie uległa słowiańska część Izby wraz z Kołem polskiem przemocy niemieckiej, to zasługa w tem znaczna tej garstki włościańskich posłów, i o tem nie wolno nam, ani Kołu polskiemu, ani Sejmowi zapomnieć. Po stronie niemieckich centralistów zostali tylko socyaliści, a więc pp. Kozakiewicz i Daszyński, prawiący nieraz o swojej polskości; pozostał radykał-socyalista ruski Jarosiewicz, opuszczony przez dwóch swoich towarzyszy: ks. Taniaczkiewicza i p. Okuniewskiego, którzy z Izby wyszli.

Do końca głosowania ważyły się losy, większość była raz po jednej, to znów po drugiej stronie, w sali panowało milczenie takie, że można było słyszeć muchę przelatującą, ale gdy przewodniczący Abrahamowicz ogłosił rezultat głosowania, zawrzało nagle, jak w kotle. Cała falanga Niemców, z socyalistami i antisemitami na czele, rzuciła się jak wściekła, ku ławom posłów włościańskich. Otoczeni ze wszech stron, lżeni, ba, poszturkiwani nawet, uczuli oni może wtedy dopiero doniosłość swojego kroku. Na ten widok jednak rzuciła się w pomoc zagrożonym prawica; popłynęło, jak fala, całe Koło polskie, Młodoczesi, Chorwaci, wysoki jak dąb ks. Žitkor, żelazną pięścią obdarzony prałat Stojan, obok nich na czele Potoczek i barczysty Lang. Przez chwilę zdawało się już, że przyjdzie istotnie do walki na pięści. Ale przed tak potężnym hufcem pierzchnęli socyaliści, — skoncentrowali się w tyle Pesslery i Pommery i cała awantura skończyła się na wygrażaniu pięściami i na rzucaniu obelg, w czem naturalnie „cywilizowanym" Niemcom nikt chyba nie dorówna. Tymczasem posłowie polscy otoczyli włościan, ściskając im ręce i serdecznie składając życzenia. Chwila była piękna, włościanin polski czuł i działał jak Polak. Niechże ten fakt nie pójdzie na marne, niech się stanie spójnią łączącą tych, których różnice stanowe, złość ludzka i nieraz nasz własny egoizm rozdzielić i pokłócić między sobą usiłowały. Niech o tem pamiętają szczególniej ci, którzy ster rządu kraju w rękach swoich dzierżą. Wściekłość niemieckich dzienników, które dziś z taką zapamiętałością rzuciły się na Danielaka, Bojkę i ich towarzyszy, dowodzi najlepiej, jak rozumnym politycznie, a zarazem jak doniosłym był krok naszych posłów włościańskich. Ci sami, którzy każdego posła niemieckiego głosującego z prawicą, obrzucali publicznie w Izbie mianem „zdrajcy", nie mogą pojąć w zaślepieniu swojem, że chłop polski lub jego poseł czuje się Polakiem.

Dla sytuacyi politycznej wypadki piątkowe będą miały także nie małe znaczenie. Dyktatura *Nowej Pressy*, podżegającej obstrukcyonistów, nie podoba się dziennikom tutejszym. Dzisiejsze gazety odzywają się też z przekąsem o przepowiedniach tego dziennika, który w piątek zrana zapowiadał światu ustąpienie Badeniego, a *Deutsche Ztg.* w wieczornem wydaniu wydrukowała nawet artykuł organu Bismarkowskiego *Hamb. Nachr.*, który wprost potępia zachowanie się opozycyi niemieckiej. Są to drobne wprawdzie, ale zawsze charakterystyczne objawy chwili. A gdy już o takich objawach mowa, podnieść należy, że partya Schönererowska, odosobniona przez inne stronnictwa niemieckie, ucichła, ton obrad stał się przyzwoitszym, a i na prowincyi także zaczęła się objawiać pewna reakcya w tym kierunku. Dowodem tego jest broszura Wahrmunda *„aus dem Egerlande"*, a więc siedziby „Urgermanów", wymierzona przeciw Schönererowi i jego stronnictwu. Autor kończy swoje wywody, zwrócone do ludności wiejskiej, charakterystyczną konkluzyą: „Schönerer jest zerem politycznem i trutniem parlamentarnym". Gdzie takie głosy odzywają się publicznie, tam i w społeczeństwie muszą nurtować prądy podobnego rodzaju.

Na zupełny zwrot w opinii będziemy jednak czekać jeszcze długo. Tymczasem tak, jak dziś się rzeczy przedstawiają, potrwa obecna sesya do połowy grudnia, a prawdopodobnem jest bardzo, że przy końcu stycznia parlament będzie zwołany na nowo.

Prowizoryum ugodowe.

Na sobotniem posiedzeniu komisyi budżetowej, w dalszym ciągu dyskusyi, której początek podano nam w sobotę w drodze telefonicznej, zabrał głos minister handlu Glanz.— Omawiał on przedewszystkiem postulaty, jakie postawił w komisyi budżetowej poseł Daszyński, który domagał się jednolitego ustawodawstwa socyalno-politycznego dla Austryi i Węgier. Minister konstatuje, że na Węgrzech nie ma jeszcze obowiązkowego ubezpieczenia na wypadek choroby i nie zaprowadzono jeszcze normalnego dnia pracy, co uczynićby się dało jedynie w drodze zupełnie równego udziału. Co do zniesienia cła od zboża, zauważył minister, że myśl ta nie jest obcą rządowi. Na razie jednak nie zachodzi potrzeba użycia takich środków, albowiem nie ma niebezpieczeństwa, aby cena żywności dla szerszych warstw ludności doszła do zbyt wielkiej wysokości. — Oświadcza w końcu minister Glanz tak samo, jak dr. Biliński, że obrót mlewa będzie z dniem 1 stycznia 1898 roku zniesiony, skoro prowizoryum ugodowe doczeka się załatwienia.

Dr. Rutowski zaznacza, że miał sposobność przypatrzenia się w bieżącym roku stosunkom w północno zachodnich Czechach i dokładnie stwierdził, jak bardzo potrzebnem jest dla tego kraju przemysłowego jak najszybsze załatwienie ugody z Węgrami. Należy przeto podjąć załatwienie kwestyi językowej tam, gdzie ona należy, a prowizoryum ogodowe najrychlej doprowadzić do skutku. Potrzebne jest także obliczenie sił i środków, jakiemi rząd rozporządza, dla ekonomicznego rozwoju obu połów monarchii. Okazuje się wielka różnica w pojmowaniu państwowej roli w jednej i drugiej części państwa. — Martwy Dunaj, który w Wiedniu służy tylko za cel wycieczek, na Węgrzech jest światową drogą handlu. — Mowca zwraca uwagę na węgierską politykę krajową, która tam wszystko ożywia, tworzy i umożliwia, w przedstawieniu do kolejnictwa naszego, prowadzącego tylko politykę kołnierzową i uniformową. — We wszystkich dziedzinach musi nastąpić nowożytne pojmowanie siły państwowej. Błogosławiony raj Węgier byłby się stał pod rządem austryackim krajem zupełnie biednym. A co uczyniła z Węgier autonomia i nowożytna administracya! Niemcy powinni trzymać się tradycyj józefińskich na polu gospodarczem, tradycyj, które mogłyby się stać zbawiennemi, ale nie galwanizować ich tam, gdzie je już cesarz Józef odwoływać musiał.

P. Jaks stać będzie tylko za sprawiedliwą ogodą z Węgrami: w razie, gdyby nie była słuszną, należałoby zaprowadzić granicę cłową.

Dr. Fournier zaznacza, że nie podobna odłączać polityki od spraw ekonomicznych ugody z Węgrami.

P. Daszyński: Po wczorajszej mowie prezydenta ministrów nikt nie będzie przeczył, że rozporządzenia językowe były pogwałceniem ustaw zasadniczych i dowodem strasznej niezręczności rządu. Następstwa tej niezręczności będą tak długo widoczne, dopóki gabinet obecny pozostanie u steru państwa. Mowca domaga się następnie ustaw ochronnych dla robotników na Węgrzech. Ochrona robotników w Austryi nie wynikła z czystych motywów, lecz z pewnego rodzaju zapasów o kwestyę chleba właścicieli rolnych z wielkimi przemysłowcami. Węgierska wolność polega tylko na uciskaniu ludu, kneblowaniu prasy i ograniczeniu wyborców, których jest tylko 732.000 na 16 milionów ludności. Mowca oświadcza w końcu, że on i jego stronnictwo nigdy nie uznają tej konieczności państwowej, o której mówili dr. Biliński i hr. Piniński; inna bowiem istnieje konieczność państwowa, a są nią ekonomiczne, polityczne, moralne i narodowe interesy całej masy ludowej. Mowca stawia kilka poprawek do przedłożenia rządowego.

P. Forcher domaga się kilku poprawek.

Posiedzenie na tem przerwano, a następne naznaczono na wtorek. Odbędzie się ono o godzinie 4 po południu.

Dwie prezydentury sędziowskie.

W tych dniach ma nastąpić przeniesienie w stan spoczynku dwóch znakomicie zasłużonych prezydentów sądowych: p. Ignacego Zborowskiego, prezydenta sądu krajowego wyższego w Krakowie i p. Leona Rakwicza, prezydenta senatu Trybunału najwyższego w Wiedniu. Równocześnie mają być te obydwie najwyższe posady sędziowskie polskie obsadzone.

Nie mamy zamiaru zabierać głosu w kwestyi, kto jednym albo drugim prezydentem zostanie. Do poruszenia sprawy obsadzenia tych posad sędziowskich daje nam powód wiadomość z wia-

Maryan Jasieńczyk.

W WIELGIEM.

POWIEŚĆ.

33 (Ciąg dalszy).

Burzyło się w starowinie i podnosiło wszystko, na widok onej „pańskości" i „zbytków" onych, a swobodę odzyskiwała jeno i spokój, gdy „tamtej" w chacie nie stało; gdy z mężem wyjeżdżała gdzie z domu, lub przesiadywała we dworze.

Dawne jej wtedy wracały czasy: ciche, pracowite, bez troski. Wiktę od rana wyprawiała na dworskie, i z Kasią i Wickiem krzątała się po obejściu. Z nieopisaną w twarzy miłością śledziła wnuczkę tę swoją, co zwinna, sprytna, z dniem każdym rozwijała się w oczach, i nie babce już tylko w domowej krzątaninie rzetelną była pomocą, ale i chłopakowi w niejednem na podwórzu przysłużyć się umiała skutecznie. Widok tych dwojga, co zawsze razem, a w zgodzie zawsze, niby „rodzeni", lgnęli do siebie, niewysłowioną sprawiał staruszce pociechę. Boć to Wicek, jej przecie wychowanie, jej własne, chłopak dziwnie się udał; boć to i ona na komornem wyrosła wyrobku, a gospodynią była przecie tyle czasu niezgorszą.

— A no, lepszego — dopowiadała rzecz w duchu — dziewucha i na okolicę nie najdzie...

I powracały jej dobre myśli, otucha wracała w duszę, i zapominała o „tamtej", a gdy chłopaka na osobności gdzie zeszła:

— Dziecka mi nie odstępuj!... — przypominała — pamiętaj!...

I tak, jak dawniej, w dniach onej gospodarki swobodnej, zawsze dla Kasi przysmak się jaki znalazł na boku: to masło świeże, to jajecznica, to parę łyżek śmietany, bo to dziecku swemu nie żałowała niczego. Kasia w jej myśli królewną była zagrody, zaczarowaną w chacie księżniczką, panią w niej niepodzielną. Dla niej to wszystko! Dla niej pół wieku w pocie mozoliła się czoła, dla niej dobytku strzegła i roli, dla niej tam, w garnku, rubla zbierała za rublem, — dla niej, dla wnuczki. A chociaż syna sercem kochała matki, by i on także z zasobów tych miał korzystać, ani jej przyszło do głowy. Umową jej się to zdało, zdawna zawartą, świętą, nienaruszalną, porządkiem przyrodzonym rzeczy niejako, że im się praca, a dziecku pracy tej owoce należą. Gdy się więc Jakób o cząstkę upomniał swoją, gdy ją spożywać, i to z tamtą, z „tamtą" do spółki zaczął, w oczach starej krzywdą karmił się wnuczki, kradzieżą prawie. Wszak dawniej jeszcze i za nieboszczki, gdy grosza ruszył na marne:

— Dziecko — burczała — dziecko krzywdzisz rodzone!...

I zawsze, milcząc, uznawał winę swoją.

Tak było dawniej, czy wieprzka odkarmiono, czy uchowano ciołka, czy zboża sprzedało się więcej, zawsze część grosza, czasem i spora, do skrzynki szła między szmaty. Za życia męża, i później, na złoto mieniała ją Franciszkowa i srebro, potem na storublówki, a tak zmieniona, tonęła cichaczem w skrytce, przez Franka jeszcze wycembrowanej w stodole, po lewej stronie od wejścia, het, w samym rogu od pola, popod kamieniem, co zrąb podpierał budynku. Bez dwie niedziele miał chłop roboty nocami, a ona ziemię nosiła i baczność dawała wokół, zasie kto nie podziera. Później żeleźniak spuścili w skrytkę, z pokrywą fest zamykany, a w żeleźniaku pieniądze. Złoto i srebro leżało se w nim na wolnem, papierki w skórzanej torbie, co se ją sama z baraniej uszyła skórki.

Do skarbu tego nie zawsze przystęp był łatwy. Gdy na jesieni zbożem zaszyto sąsieki, chyba od zewnątrz, „na wiedzącego" podkopaćby się doń można, z wnętrza „to nijak". Ale jesienią najmniej bywało potrzeby. Grosz się gromadził, bez zimę skapując zwolna, i aże z wiosną miary dochodził swojej, a na przednowku stodoła stała otworem. Każdą wędrówkę do skrytki onej jak pamiętała! Z Frankiem, ze swoim, a później z synem, odkopywali kryjówkę, składali milczkiem, co mieli z sobą, i żywo zakopywali ją znowu. Jakób bo nawet nie wiedział dobrze, ile tam mogło być w garnku, tak mu się zawsze z zakopywaniem matka pospieszać kazała. Pokrywy podnieść nie pozwalała mu nigdy:

— Coby się chłopak — myślała w duchu — nie ozłakomił do grosza.

Raz jeden tylko, nie z groszem do niej, ale po pieniądz do skrytki w życiu zajrzała, gdy u Szarpaków działy robiono po ojcach, i pół bez mała przykupiła roli granicznej i kawał łąki w dodatku. Ręce jej drżały, a głos zamierał w piersiach, skoro przed wójtem pieniądze liczyć jej przyszło. Dziesięć ich było i pięć storublówek, jak lodu, do dziś dnia miała je w oczach: jeden papierek z rogiem naddartym, drugi zaś do połowy zatłuszczony śmietaną, jako że nieostrożnie na poplamionym położyła go stole. Skoro ją zgarniać, tę krwawicę, zaczęli, mówiła, co ryknie płaczem, ale na świętą jak tu żałować ziemię, a zresztą i to:

— La dziecka!...

Ziemia, wiadomo, dobra to matka, wdzięczna, sypnęła groszem, a i ot dziesięć, a i pięć także, wróciły dawno z okładem. Zniosła je sama, w baraniej złożyła torbie, a tylko teraz, choć po przednowku, i droga do garnka wolna, nie miała do niej z czem zajrzeć.

Że nie zazierał i Jakób, niestety, wiedziała dobrze. Od czasu, gdy „se galantą na jarmarku zmówił lipskim niewiastę", nie oglądała szeląga: a to gościńce, a to wesele, a to „pokoje dla jaśnie pani", zabrały wszystko do grosza, a co zaś sama z trzody, gadziny i domowego zebrać zdołała obejścia, na opłacenie poszło podatków i, Bogu dzięki, co i na nie starczyło.

Gdy ostatniego ze skrzynki wydawała mu rubla:

— Jakób! — mówiła, surowo patrząc mu w oczy, — dyć to rok pierwszy od śmierci nieboszczyka rodzica nic do stodoły zanieść nie mawa?...

Odparł markotny:

— Wydatki były, a no, odbijewa się jeszcze...

Ale wydatki trwają, jak były, i końca temu nie widać. Na wiosnę parę sprzedano ciołków, już obszarpanych, do pługa zdatnych, a i co z tego, kiej ci zegary z malowankami kupują. A na podatki „tamta" pewnikiem praniem tem niby swojem nie zmnoży.

Co się tam w duszy staruszki działo na owe zbytki w chałupie, jaka ją troska ku ziemi gniotła i pochylała z dniem każdym, Bóg jeden wiedział i Przenajświętsza, i one zmarszczki na twarzy, których ni dociec, skąd się doprawdy brało wciąż nowych, a brało. A tylko w wielkiej onej zgryzocie, myśl, aby ją pocieszała, że i te zbytki zasobne przecie strzyma obejście, że syn nie młokos i ustatkuje się może, że wreszcie dziecko, Kasia, dorośnie, a gdy się z Wickiem, nikiej pobierą, pójdzie inaczej — że choćby Jakób i szarpnął dobra, to tam w stodole znajdzie se „wnusia" czem łzę obetrzeć.

Żeby zaś „to tam" niepewne miało być w garknku, to Franciszkowej i przez sen nie zamajaczyło się nigdy. Święty to grosz, krwawica, grosz jakoby kościołowi na ofiarę złożony; poświęcony niejako pieniądz, potem na zebranie go wylanym maszczony, a wiekiem długiego lat szeregu, co ponad nim spłynęły, poważny. Takiego grosza to i „tamta" tknąćby się nie ważyła, a to przynajmniej spokojną mogła być szczerze, i była też nią zupełnie.

Jakkolwiek gospodarka Magdzina, na dorywki prowadzona tylko, ciągłego wymagała ze strony Franciszkowej baczenia na tok spraw domowych i czynnego w nich udziału, to przecież i dorywki te, zwłaszcza po przyjęciu na służbę Wikty, zostawiały starowinie dużo wolnego czasu, który, jak mogła, starała się pracowicie wyzyskać. Wielki urodzaj na grzyby, rydze, bedłki różne i poziomki, dawał jej sposobność do częstych i długich wycieczek z Kasią po lesie, skąd obiedwie wracały zawsze objuczone połowem. Bedłki i mniej dorodne okazy grzybów krajano następnie na przyzbie, suszono na słońcu i na post składno w faski, lub nawlekano na wianki. Świeże zaś rydze, a szczególniej poziomki, nosiła Kasia do dworu, gdzie sobie wyrobiła wnet stanowisko głównej ich dostawczyni. Zawiązana niebawem bliższa znajomość dziewczyny z panienkami sprawiła, że i płacono ją lepiej, i starano się, jak najnowszych dobierać jej z pod stempla złotówek i czterdziestówek, bawiąc się niezmierną uciechą dziecka, graniczącą z osłupieniem, a objawianą pełnem podziwu wytrzeszczaniem oczu i otwieraniem ust, na widok błyskotliwych pieniędzy. Odbierała je lękliwie, prawie z niedowierzaniem, zaciskała je w dłoni, aż jej się w nią paznogcie wpijały, i pędem biegła do babki, przed którą dopiero ostrożnie, jakby w niej motyla lub muchę trzymała, roztwierała rękę, sądząc o wysokości zapłaty, nie z ilości odebranych pieniędzy, ale ze stopnia świeżości ich i połysku. (C. d. n.).

rygodnego źródła zaczerpnięta, że miejsce prezydenta Rakwicza otrzymać ma kandydat niepolskiego pochodzenia, „*ein Galizianer*“ wprawdzie, ale nie Polak. Otóż z zasadniczego narodowego stanowiska wychodząc, zwracamy na to uwagę Koła polskiego i żądamy, żeby o kwestyi obsadzenia najwyższej posady sędziowskiej, dotychczas stale przez Polaka zajmowanej, nie rozstrzygali sami pp. Stremayer i Gleispach, których o życzliwość dla kraju naszego nie mamy powodu podejrzywać. Ów pożyczony Polak, którego oni swoją sympatyą darzą, nie może być jedynym reprezentantem największego kraju koronnego w prezydenturze najwyższej instancyi sądowej, o najwyższych dobrach człowieka decydującej.

Nie organizacyjnie wprawdzie, ale faktycznie istnieje w Trybunale najwyższym w Wiedniu tak zwany senat galicyjski, na którego czele stał dotychczas prezydent Polak. Był nim śp Wierzbicki, znakomity jurysta i sędzia. Po jego ustąpieniu próbował Schmerling wprowadzić na to stanowisko „*einen Galizianer*“, byłego prezydenta w Tarnowie, Summera. Stanowcza interwencya Koła polskiego przeszkodziła temu małemu zamachowi i prezydentem senatu został p. Rakwicz, pozostawiający po sobie pamięć znakomitego sędziego, odznaczającego się zdolnościami i charakterem. Niemcy uważają trybunały najwyższe za swoje wyłączne dominium. Oni sami piastnją przewodnictwa w Trybunale państwa, w Trybunale administracyjnym i w Trybunale najwyższym. Drugiego wiceprezydenta Trybunału najwyższego, Czecha Habietinka, zawdzięczającego swoje wyniesienie erze Hohenwartha, uważają za intruza. Z czterech posad prezydentów senatu, na jednej tylko był Polak. I to miejsce mamy utracić, za te wszystkie ważne a bezinteresowne wysługi, które Koło polskie ministerstwu oddaje.

Chętnie dopomożemy kandydatowi obecnemu, który w kraju naszym służył, do zyskania poważniejszego stanowiska w karyerze urzędniczej, — ale jedynego miejsca w prezydenturze Trybunału najwyższego, które dla Polaka z trudem wywalczono, nie możemy oddać komu innemu, jak tylko Polakowi. Przeprowadzenia tego wymagamy od Koła polskiego, które jednakże musi bardzo się spieszyć, jeżeli nie chce być zaskoczone dokonanym faktem.

Przegląd polityczny.

Kraków, 15 listopada.

Na sobotniem posiedzeniu francuskiej Izby deputowanych toczyła się dyskusya nad interpelacyą w sprawie przesilenia ekonomicznego. Prezydent ministrów Méline wystąpił z całą stanowczością przeciwko socyalistom i socyalistycznym teoryom. W odpowiedzi na wywody socyalistycznych mowców oświadczył, że socyalizm jest utopią i prowadzi do fatalnych wyników społecznych. Włościanie, którzyby mieli uprawiać ziemię, będącą własnością kolektywną, straciliby wszelką ochotę do pracy i przywiązanie do ziemi. Zdaniem mowcy w obecnych warunkach ekonomicznych jedynym środkiem naprawy jest nie kolektywizm, lecz stopniowy zwrost produkcyi i intensywnego gospodarstwa. Tylko własność indywidualna może, zdaniem Méline'a, sprowadzić pożądany postęp na tem polu. Mowa prezydenta ministrów, którą rozpoczął dopiero i w dalszym ciągu mówić będzie w przyszłą sobotę, znalazła życzliwe przyjęcie w obozie umiarkowanych republikanów i większości rządowej.

Sprawa Dreyfusa bezustannie zajmuje opinię publiczną. Telegram paryski donosi, iż wkrótce stała komisya rewizyjna będzie miała do rozstrzygnięcia, czy memoryał Scheurera-Kestnera zawiera także nowe fakta i nowe dowody, któreby uzasadniały rewizyę procesu. Z doniesienia tego zdaje się wynikać, że bądź co bądź akcya wice-prezydenta senatu nie pozostanie bez skutku, skoro sprawa Dreyfusa ma być powierzoną do zbadania komisyi rewizyjnej. Naturalnie do samej rewizyi procesu jeszcze daleko, zwłaszcza, że rząd, jak się zdaje, nie widzi potrzeby rewizyi.

Z Serbii.

Z Belgradu donoszą, że czynione przez radykałów próby zjednoczenia wszystkich stronnictw na podstawie programu, który opierałby się na zasadach, jakie wszystkim stronnictwom są wspólne, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Główny organ liberałów *Srpska Zastawa* przypomniała radykałom ich nielojalne zachowanie się w r. 1896, a mianowicie, gdy po długich rokowaniach stanął między przywódcami obu stronnictw układ pojednawczy, którego jednak tylko liberali dotrzymali, i zaznaczyła, że kierownictwo partyi radykalnej nie może obecnie wzbudzać zaufania. „Zesztą — dodaje organ Risticza — musi partya radykalna oczyścić się z mętów, jakie wyszły na jaw w czasie procesu w Czaczaku i w tak godny ubolewania sposób ukazały się przed całym światem“. Także *Pogled*, organ rozwiązanej formalnie partyi postępowej, odrzucił wszelki sojusz z radykałami, których wartość polityczna spadła do zera, a których wpływy zostały wielce nadwerężone.

Spór gmin sąsiadujących.

Oświetlenie ulic Podgórza pozostaje dotąd w zawieszeniu. Wracamy do tej sprawy po parotygodniowej przerwie, w której opinia publiczna była wyłącznie zajętą innemi głośnemi wypadkami. Podgórze zaprzestało od 1 listopada brać gaz z krakowskiej gazowni, a na ulicach świeci lampami naftowemi, zupełnie tak samo, jak ongi to czynił Kraków w walce z niemieckiem Towarzystwem dessauskiem. Jest to oczywiście prowizoryum, które na długo utrzymać się nie może, ale jest to także ostatni czas, w którym można i należy myśleć o porozumieniu między dwoma sąsiedniemi miastami. Zasiągnąwszy informacyi tak u jednej, jak u drugiej strony, chcemy tej kwestyi kilka własnych uwag poświęcić.

Wiadomo nam, że komisya gazowa krakowska, umocowana z natury rzeczy do traktowania z Podgórzem o zawarcie nowego kontraktu, okazała odrazu wiele gotowości do ustępstw, które znalazły wyraz w opracowaniu dyr. Dąbrowskiego w r. 1893. Projekt kontraktu przez niego przedłożony wówczas dawał Podgórzowi wielkie ulgi i znaczne korzyści, jak: niską cenę gazu, dalsze obniżanie tej ceny w proporcyi do wzrostu konsumcyi prywatnej aż poniżej własnych kosztów, krótki termin kontraktowy (20 a względnie 15 lat), urządzenie w miejsce zwykłych płomieni światła Auera, a wreszcie wyłączne ponoszenie kosztów nakładu, spowodowanego powiększeniem i rozszerzeniem rurociągów, oraz sprawieniem nowych latarń, a wynoszącego przeszło 20.000 złr. Wydatek ten miała ponosić wyłącznie gazownia krakowska. Natomiast w projekcie tym nie chciał, czy nie mógł dyr. Dąbrowski uwzględnić żądania reprezentacyi podgórskiej, by po upływie tego nowego kontraktu ustały wszelkie prawa gazowni krakowskiej w Podgórzu, a w szczególności prawa od Dessauczyków nabyte, — między innemi prawo dostarczania gazu prywatnym nawet po wygaśnięciu kontraktu, — a według pojmowania rzeczy przez reprezentacyę krakowską, prawo to byłoby wieczystem, lub też musiałoby zostać wykupionem.

Gdy Podgórze ani o wiecznej konkurencyi, ani o wykupywaniu praw w sposób proponowany słyszeć nie chciało — a Kraków ustąpić i zrzekać się praw nabytych nie mógł, musiało przyjść do zerwania rokowań, a następnie do wiadomego rozgoryczenia i zaognienia stosunków. Przerwano dopływ gazu, a prywatni konsumenci, nie mogący mieć na ten zatarg wpływu, skutkiem zaciekłości stron wojnujących, byli przez 3 dni gazu pozbawieni i na straty narażeni. Obie strony poszły do sądów, a na placu boju nastał rozejm, na *status quo ante* oparty.

Cały ten zatarg nasuwa nam pewne refleksye, z któremi nie wahamy się wystąpić, albowiem sporu tego nie możemy uważać za lokalny i obawiamy się następstw całkiem niepożądanych tak dla obu stron wojujących, jak i dla naszej ekonomii społecznej. Przedewszystkiem nie jest nam wcale obojętnem, czy miasto Podgórze będzie nadal oświetlane gazem z fabryki krajowej, czy też pójdzie na łup obcego wyzysku,— bo przecież wierzyć musimy, że na oświetleniu naftowem nie poprzestanie. Nie mogąc przyjść do zgody z Krakowem, a samo ubogie, musi z konieczności związać się na długie lata kontraktem z jaką niemiecką firmą i dać się jej eksploatować z uszczerbkiem polskiego mienia. Z tem się liczyć winna Rada miasta Podgórza. Ale z drugiej strony ewentualność taka obchodzić musi i gminę miasta Krakowa. Małą to jest pociechą, że się Podgórzowi nie uda, że konkurencyi nie wytrzyma, a może straty poniesie, — byłaby to zresztą pociecha niegodna Krakowa i jego przedstawicieli, a jeżeli gdzie, to tu powiedzieć nadto trzeba, że *dubius est belli eventus*.

Między prawami zawarowanemi kontraktem, zawartym przez Towarzystwo dessauskie z gminą miasta Podgórza przed laty przeszło trzydziestu, prawami przez Kraków nabytemi, znajduje się istotnie ów paragraf, zapewniający na nieograniczoną przyszłość możność konkurencyi z gminą podgórską przez dostarczanie gazu osobom prywatnym; warunek to ciężki i wiążący ręce Podgórzowi bez wątpienia. Ale przedewszystkiem kontrakt ten był pisany przed laty trzydziestu z górą, pisany przez Niemców, wyzyskujących wówczas nietylko Podgórze, ale i wiele innych naszych miast. Takiego warunku, takiego ograniczenia nowoczesne kontrakty wprost nie dopuszczają; eksploatuje się pewien określony czas, wyciąga spodziewane zyski, a z wygaśnięciem umowy oddaje się przedsiębiorstwo z wszelkiemi prawami drugiej stronie kontraktującej. Przypuszczając nawet, co jest prawdopodobnem, że Kraków w ostatniej instancyi sprawę wygra i owo nabyte prawo w mocy utrzyma, — wieleż to czasu upłynie, ile kosztów, ile wzajemnego rozdrażnienia, jaka radość dla „naszych najserdeczniejszych“, że Polacy gryzą się między sobą. Któż zresztą byłby na tyle śmiałym, aby mógł zaręczyć, że stosunki w materyi oświetlenia wogóle, a oświetlenia ulic miejskich w szczególności, nie ulegną radykalnym zmianom po kilku, a dajmy na to kilkunastu latach, — a wówczas, jaką realną wartość przedstawiać będzie owo prawo gazowni, wywalczone z ogromnemi moralnemi ofiarami, nie mówiąc o materyalnych? *Dubius est belli eventus!* Któż może zaręczyć, że pod wpływem magistratu, Rady i wszystkich prawie możniejszych obywateli podgórskich nie będzie miała krakowska do walczenia z objawami lokalnego patryotyzmu, który wielu konsumentów odstręczyć zdoła od używania gazu, aby tylko trzymać ze swoimi, chociażby to z pewną stratą przychodziło. Będzie się jakiś czas walczyło znanemi środkami konkurencyjnemi, na czem nawet konsumenci zyskają, ale gminy walczące i ich zakłady oświetlenia na tem stracą, — i ostatecznie jedna ze stron wyjść musi pokonana, — a która, to jeszcze pytanie. Wolno twierdzić, że możniejszy Kraków zgnębi słabsze Podgórze, ale wolno przypuszczać naodwrót, że ten ostatecznie wygra, kto jest „na swoich śmieciach“, — a wówczas owo mozolnie wywalczone prawo, jako dokument pamiątkowy zapisze miasto Kraków na rachunek tych, co pod koniec dziewiętnastego wieku ze szczególnym optymizmem przykładali miarę dzisiejszych stosunków do przyszłości za 20 lub 30 lat. Dziwno nam zaiste, że ani znający przecież te stosunki dyr. Dąbrowski, ani krakowska komisya gazowa z tej strony na sprawę zapatrywać się nie chcieli.

Kwestya ta ma jeszcze jedną stronę, której zapoznawać nie należy: może ona być szkodliwym precedensem dla układu z Podgórzem o wodociągi.

Czy Podgórze brać będzie wodę z wodociągu krakowskiego, czy się samo skądinąd w nią zaopatrzy — to obojętnem nie jest ani dla Krakowa, ani dla Podgórza, ani dla ogółu. Kraków mieć będzie nadmiar wody, więc mu zależeć musi na jak największej liczbie nabywców tej wody, a tem samem zależeć na przyłączenie się Podgórza z jego zakładami fabrycznemi i blisko dwudziestotysięczną ludnością. Z drugiej strony tak taniej wody, jak z Krakowa, Podgórze budując własny wodociąg, zapewne nie dostanie. Co będzie jednak, jeżeli Podgórze zrażone niepowodzeniem w sprawie gazowej, krocząc dalej na drodze emancypowania się od Krakowa, postanowi mieć własny wodociąg, aby tylko „nie mieć nic wspólnego z Krakowem“. Takie postanowienie jest możliwem, bo przy zaciętości i niechęci, poniekąd usprawiedliwionej doznanem niepowodzeniem, przedmiotowe zapatrywanie i zimna rachuba schodzić zwykły na drugi plan. Będzie wtedy znowu szkoda, zapewne dla obu stron niepowetowana, szkoda i dla mieszkańców Podgórza, a więc ogólna.

Mawiali starzy i słusznie, że „lepsza słomiana zgoda, niźli złoty proces“; tak jest i w tej sprawie, tylko, że z procesu nikt tutaj złota mieć nie będzie. Lepiej zatem o zgodzie na seryo pomyśleć i rękę po obywatelsku do niej przyłożyć, zanim klamka zapadnie. Potrzeba zbliżenia i porozumienia się; a jeżeli to zbliżenie nastąpić, jak słyszymy, nie mogło z powodów nietylko rzeczowych, ale i wprost osobistych, mianowicie z nietaktu jednej z najbardziej wpływowych osób, to sądzimy, że nie trzeba się wahać przed zmianą osoby, gdy idzie o rzecz, oba miasta i ogół obchodzącą; może kto inny będzie szczęśliwszą miał rękę, może potrafi patrzeć na rzecz nietylko z prawnego stanowiska. Są ludzie żyjący teraźniejszością tylko, bo w przyszłość wierzyć nie mogą — szukajmyż ludzi przyszłości.

Jeżeli prawdą jest, co mówią w Podgórzu, że gmina podgórska wolałaby zawrzeć kontrakt na czas dłuższy, płacić wyższą cenę gazu, zrzec się nawet niektórych proponowanych ulg, byle tylko po upływie tego nowego kontraktu miała rozwiązane ręce, to żądanie takie uważamy za słuszne, a układ na tej podstawie do przeprowadzenia możliwy. W ciągu 25 lub 30 lat wkłady choćby znaczne umorzyć będzie można przy wyższej cenie i bez obawy konkurencyi, a nadto zapewnić sobie istotnie przyszłość, gdyby w miejsce gazu wprowadzono inny praktyczniejszy system oświetlenia, a co wobec ogromnych postępów techniki nie jest bynajmniej wykluczonem. Potrzeba tylko dobrej woli obu stron i zbliżenia, do którego inicyatywę dać powinna strona silniejsza, a przytem ta strona, która pod względem towarzysko-sąsiedzkim dała powód do przerwania rokowań i rozejścia się. Wierzymy w możliwość ponownego zbliżenia się i zawarcia układu, a gdy porozumienie nastąpi, szczerze temu z naszego stanowiska przyklaśniemy.

KRONIKA.

Kraków, 15 listopada.

Wieczorne wykłady popularne w Krakowie. Staraniem Towarzystwa „Szkoły ludowej“ odbywać się będą w Krakowie w amfiteatrze Nowodworskim (gimnazyum św. Anny) wieczorne wykłady popularne. Wykłady podzielone będą na 2 kursa po 6 tygodni każdy.

Kurs I. 1. Historya Polski, ogólny pogląd na całość dziejów; wykładający p. Feliks Koneczny. 2. Literatura polska, ogólny pogląd na całość dziejów; wykładający p. Kazimierz Bartoszewicz. 3. Zasadnicze wiadomości z geografii; wykładający p. Bronisław Gustawicz. Najpotrzebniejsze wiadomości z astronomii i meteorologii; wykładający tenże. 5. Najpotrzebniejsze wiadomości o budowie i historyi rozwoju ziemi; wykładający dr Ignacy Petelenz, dyrektor szkoły realnej. 6. Najpotrzebniejsze wiadomości z nauk społeczno prawnych; wykładający dr Józef Rosenblatt, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego.

Kurs II. 1. Historya Polski: czasy porozbiorowe; wykładający p. Feliks Koneczny; 2. Literatura polska: O życiu i dziełach Mickiewicza; wykładający p. Kazimierz Bartoszewicz. 3. O ludach zamieszkujących ziemię; wykładający prof. Bronisław Gustawicz. 4. Najpotrzebniejsze wiadomości z nauki o zachowaniu zdrowia; wykładający dr Odo Bujwid, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego. 5. O skarbach podziemnych; wykładający dr Ignacy Petelenz. 6, Najpotrzebniejsze wiadomości z nauk społeczno prawnych (ciąg dalszy); wykładający prof. dr Józef Rosenblatt. — Każdy kurs obejmuje 36 wykładów po 6 z każdego przedmiotu.

Wykłady odbywać się będą, poczynając od dnia 22 listopada, codziennie o godz. 7 wieczorem, z wyjątkiem niedziel i świąt. Cena biletu wstępu na 1 seryę z 6 wykładów 20 ct., za 1 kurs z 36 wykładów 1 złr., 2 kursa z 72 wykładów 1 złr. 50 ct., bilet na pojedynczy wykład 5 ct. Bilety nabywać można w lokalu Towarzystwa „Szkoły ludowej“ przy ulicy Pijarskiej l. 2 codziennie od godz. 12 — 3 po południu, tudzież we wszystkich księgarniach oraz redakcyach pism.

Setną rocznicę istnienia obchodzić będzie w dniu 20 b. m. szkoła ludowa pospolita im. św. Wojciecha w Krakowie, obecnie mieszcząca się w baraku drewnianym przy placu Biskupim. Uroczystość jubileuszowa rozpocznie się nabożeństwem w kościele PP. Wizytek w dniu 20 b. m. o godz. 8 rano, poczem poświęcony będzie sztandar szkolny. Zaproszenia w imieniu komitetu podpisali katecheci księża Teofil Kasprzyk, Michał Dębowski i kierownik szkoły p. Wojciech Guzdek.

Na wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Brylla „Portret damy“, Mien Klementyny „Dwa portrety chłopczyków“, Reyznera „Portret dzieci“.

Bolesny cios ugodził znanego i zasłużonego artystę malarza, p. Ludomira Benedyktowicza. Najstarszy syn jego, młodzieniec 19 letni, Tadeusz, zmarł w niedzielę. Ś. p. Tadeusz Benedyktowicz, urodzony 28 lutego 1878 r., uczęszczał obecnie na pierwszy rok filozofii w uniwersytecie Jagiellońskim. Od dłuższego czasu chorował i po ciężkich cierpieniach wczoraj zamknął powieki. Pogrzeb odbędzie się we wtorek o godz. 3 po południu z domu przy ulicy Zwierzynieckiej l. 9, zaś nabożeństwo żałobne we środę o godz. 9 rano w kościele OO. Kapucynów. Ciężko dotkniętemu ojcu, który utracił syna, będącego dlań pociechą i nadzieją, wyrażamy szczere i głębokie współczucie.

Dyurniści magistraccy odbyli w sobotę po południu zgromadzenie, w którem wzięło udział 30 uczestników. Omówiono wszechstronnie smutne położenie ludzi, którzy pracują za nadzwyczaj nędznem wynagrodzeniem. Wystarczy nadmienić, że większość tych białych niewolników pobiera pensyę w wysokości 21 — wyraźnie dwadzieścia i jeden złr. miesięcznie! Czy podobna, aby gmina dalej w ten sposób wyzyskiwała pracę ludzi inteligentnych, przeważnie młodych? Wybrano komitet, który zasięgnąć ma informacyj o uregulowaniu stosunków płacy dyurnistów magistratu lwowskiego i na tej podstawie opracowany memoryał przedłożyć Radzie miejskiej na ręce p. prezydenta Friedleina.

Piekąca sprawa. Jutro we wtorek o godzinie 5 po południu odbędzie się w sali Rady miejskiej posiedzenie pełnej sekcyi prawniczej. Posiedzenie to zwołane zostało umyślnie w celu przeprowadzenia obrad nad regulacyą etatu i płac urzędników magistratu. Sprawa ta ważna, dotyczy bytu setek rodzin urzędniczych, którą poruszaliśmy niejednokrotnie. To też nie wątpimy, że członkowie sekcyi prawniczej stawią się wszyscy i dołożą starań, aby słusznym i zupełnie usprawiedliwionym żądaniom i potrzebom urzędników miejskich stało się zadość. Niechaj za przykład posłuży krok, powzięty przez Radę miejską we Lwowie, która na polepszenie losu urzędników do budżetu na rok 1898 wstawiła poważną kwotę kilkudziesięciu tysięcy. Nie ulega wątpliwości, iż i krakowska Rada miejska postąpi podobnie, uwzględniając stosunki miejscowe i opierając się na uchwałach, jakie sekcya poweźmie. Poruszona obecnie kwestya dyurnistów nadaje się do równoczesnego traktowania.

Napad na Panieńskich Skałach. Czeladnik rzeźniczy, bez zajęcia, Czech rodem, Franciszek Bożek, lat 32 liczący, stanął dziś przed sądem przysięgłych w Krakowie, oskarżony o rabunek, kradzież i włóczęgostwo.

Zbrodni rabunku dopuścił się Bożek dnia 27 sierpnia 1896 na Skałach Panieńskich. W dniu tym p. Karol Korycki, obywatel z Królestwa, bawiący chwilowo w Krakowie, udał się z siostrą i dwiema paniami powozem na wycieczkę do Woli Justowskiej, a następnie do Skał Panieńskich. Powóz zostawiono pod lasem, a towarzystwo całe udało się do lasu. Wracając koło godziny 7 wieczorem, spostrzegli jakiegoś nieznanego mężczyznę, który szedł ich śladem. Podejrzywając go o złe zamiary, towarzystwo przystanęło, chcąc nieznajomego puścić naprzód. Ten jednakże przybliżywszy się, stanął przed p. Koryckim i w języku niemieckim zażądał oddania mu zegarka. P. Korycki chory na prawą rękę i nie mogąc nią władać, nie stawiał oporu i zegarek napastnikowi wręczył. Przerażone kobiety poczęły biedz ku stojącemu pod lasem powozowi i wołać o ratunek, to jednak rabusia nie odstraszyło, gdyż domagał się jeszcze pieniędzy. P. Korycki miał przy sobie znaczną ilość pieniędzy, 500 złr., 500 rs. i 250 marek. Chcąc to uratować, uciekł się do podstępu i podał rabusiowi papierośnicę, którą ten, nie otwierając, schował do kieszeni. Posłyszawszy jednak dźwięk srebrnej monety w kieszeni p. Koryckiego, Bożek i o to się upomniał, a gdy p. Korycki garść srebra wyjął, rzucił się na niego. Podczas szamotania p. Korycki rzucił pieniądze na ziemię i to pozwoliło mu uciec, gdyż napastnik zajął się zbieraniem srebra.

Bożek zbiegł do Królestwa, przeszedł stacyę graniczną Baran i tam go ujęto, a sprawdziwszy, że jest poddanym austryackim, wydano go w czerwcu r. b. W więzieniu usiłował Bożek udawać waryata, gryzł w tym celu szkło itp. Jednakże rzeczoznawcy, psychiatrzy dr. Żuławski i dr. Wachholz, obecni także na rozprawie, uznali go zdrowym na umyśle. Rozprawie przewodniczy radca Pogorzelski, jako wotanci zasiadają radcy Pawłowicz i Ołdziński, oskarża prokurator Turowicz, broni dr. Wędrychowski.

Bożek wygląda zbiedzony, mówi słabo po polsku. Jeden z sędziów przysięgłych, mówiący po czesku, zadaje mu pytania w tymże języku. Przyznaje, że zabrał pieniądze i zegarek, lecz zaprzecza napaści gwałtownej i szamotania, twierdząc, że p. K. oddał mu wszystko na zwykłe żądanie. Zeznania dwóch przesłuchanych świadków nie zawierają nic ważnego, dotyczą bowiem faktu schwytania Bożka. Zeznania pań obecnych przy napadzie, a zamieszkałych w Rosyi, zostały odczytane.

Trybunał postawił trzy pytania, w kierunku zbrodni rabunku, kradzieży i włóczęgostwa. Pytanie drugie, dotyczące kradzieży, przysięgli zaprzeczyli wszystkiemi głosami; trzecie, o włóczęgostwie, potwierdzili 10 głosami. Nad pytaniem pierwszem naradzała się ława przysięgłych dwa razy. Ostatecznie pytanie to potwierdziła jednomyślnie o ile dotyczyło zrabowania pieniędzy, wyłączyła zaś ustęp dotyczący zegarka. Trybunał czyniąc użytek z § 388, skazał Bożka na 3 lata więzienia.

Dziesiąta rocznica istnienia Klubu pocztowego. W sobotę dnia 13 listopada obchodzili urzędnicy poczty i telegrafów w Krakowie uroczyście założenie „Klubu urzędników poczty i telegrafów“. Na tę uroczystość wysłał lwowski klub pocztowy dwóch delegatów, a mianowicie pp. Drewnowskiego i Płoszewskiego. O godz. 8 wieczorem zebrali się członkowie krakowskiego klubu w swym lokalu do wspólnej uczty. Najpierw przemówił prezes klubu p. Poller i streściwszy dzieje założenia tego stowarzyszenia wzniósł toast na cześć protektora klubu p. dyrektora Dawidowskiego. W odpowiedzi dziękując za wzniesione zdrowie, pił p. Dawidowski na cześć lwowskich delegatów. Gromkim okrzykiem przyjęto tost na cześć radcy dworu p. Seferowicza i wysłano telegram do Lwowa. Następnie wznoszono różne toasty na cześć lwowskiego klubu, dyrektora artystycznego i założyciela klubu, p. M. Siebera, p. Hićkiewicza wiceprezesa klubu, prezesa p. Pollera pp. Heyma, Osiki i wiele innych toastów. Odczytano liczne telegramy gratulacyjne. Wesołe zebranie przeciągnęło się długo po północy.

Z okazyi tej rocznicy, staraniem i nakładem klubu pocztowego wyszła okolicznościowa *Jednodniówka*, zawierająca na wstępie treściwą historyę klubu, dalej nader interesujący artykuł „Z dziejów poczty krakowskiej“ wytrawnego pióra Walentego Ćwika (J. B. Chołodeckiego), wreszcie kilkadziesiąt wcale udatnych prac wierszem i prozą, przeważnie przez urzędników poczty i telegrafu przygotowanych. Dochód z rozprzedaży tej pamiątkowej Jednodniówki ma być użyty na gimnazyum polskie w Cieszynie.

Koncert p. Dzierzbickiej. W dniu 20 listopada urządza w sali hotelu Saskiego koncert pianistka p. Zofia Dzierzbicka, była uczennica profesora Leszetyckiego w Wiedniu. Dzienniki paryskie i londyńskie wyrażają się nader pochlebnie o jej talencie i grze. Między innemi pisze *Gaulois* o jej potężnym talencie *(une Polonaise toute jeunne, fort belle, d'un „magnifique talent“)*. Mieliśmy sposobność słyszenia gry artystki temi dniami w domu prywatnym i możemy tylko potwierdzić chlubne zdania pism zagranicznych. Pani Dzierzbicka posiada bowiem prawdziwy talent, wielki styl, a gra jej jest olśniewającą. W koncercie weźmie współudział p. Gabryel Górski, znany i słusznie ceniony barytonista opery lwowskiej. — Bilety są do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Ze sfer kolejowych. Mianowania: Rewident Leon Karciński kontrolorem ruchu przy dyrekcyi kolejowej w Krakowie, asystent Edward Gerhard naczelnikiem stacyi w Muszynie Krynicy, adjunkt Teofil Dąbrowski naczelnikiem stacyi w Bogumiłowicach.

Przeniesienia: adjunkt Edmund Veith z Podgórza Płaszowa do Krakowa, adjunkt Bazyli Mokrański z Tarnowa do Krakowa, inżynier Edward Karaś z Muszyny Krynicy do Rzeszowa, asystent Wilhelm Wojewoda z Dębicy do dyrekcyi kolejowej w Krakowie.

Od dr. Wł. Lisowskiego, adwokata i syndyka Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, otrzymujemy z prośbą o ogłoszenie następujące pismo:

„Powróciwszy z kilkudniowej podróży, w interesach kancelaryjnych przedsięwziętej, do domu, dowiedziałem się, że w niektórych dziennikach, z powodu malwersacyi w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie przez b. prokurzystę działu życiowego tego Towarzystwa, Czesława Kieszkowskiego, popełnionych, — zamieszczono insynuacye i uwagi, odnoszące się do mojej osoby, niezgodne z istotnym stanem rzeczy. Na te insynuacye i uwagi oświadczam niniejszem, co następuje:

1) Co do rzekomej odpowiedzialności mojej, jako zastępcy dyrektora, powołanego do zastępstwa tylko na dni kilka, lub kilkanaście z przerwami i to rzadko, do załatwiania spraw bieżących, a nie do systematycznego kierowania całego interesu, orzeknie Rada nadzorcza, jako kompetentna do tego przełożona władza, a orzeczenia jej ze spokojem oczekiwać będą.

2) O mandat zastępcy dyrektora nigdy, ani ustnie, ani pisemnie, się nie ubiegałem, a mimo to mandat ten powierzyła mi Rada nadzorcza dwukrotnie; przyjąłem go nie dla korzyści, bo takowy żadnych korzyści nie przynosi, lecz dlatego, by służyć wedle sił instytucyi. Mandat ten, jak to dotyczącym osobistościom wiadomo, chciałem kilkakrotnie złożyć, lecz zawsze mnie od tego powstrzymywano; obecnie zaś oddałem rzeczony mandat do dyspozycyi Rady nadzorczej, chcąc w tej mierze zostawić jej wolność decyzyi.

3) Z Czesławem Kieszkowskim nie łączyły mnie ani stosunki przyjaźni, ani towarzyskie, ani finansowe; w przedsiębiorstwach jego nie brałem żadnego zgoła udziału, a widywałem się z nim tyle, ile wymagała potrzeba urzędowania.

4) Udzielanie pożyczek hipotecznych zawisłem jest od dyrekcyi, a nie odemnie, a odbywa się ono na podstawie uchwalonego przez Radę nadzorczą regulaminu, a więc nie dowolnie; tem samem więc wszelkie rzekome protekcye są wprost wykluczone; nadto w sprawach, w których jako syndyk występowałem, prawa głosu nie miałem i mieć nie mogłem.

5) O ustanowieniu mnie tymczasowym zarządcą masy konkursowej Czesława Kieszkowskiego nie starałem się, gdyż wówczas nawet w domu nie byłem, a dowiedziawszy się o tem ustanowieniu, wniosłem natychmiast do sądu krajowego w Krakowie podanie o uwolnienie mnie od tego urzędu.

Z wysokiem poważaniem *Dr. Lisowski.*

Członkowie krakowskiego Towarzystwa technicznego zamiast wieńca na trumnę ś p. Karola Zaremby złożyli na nabożeństwo żałobne i odnowienie katedry na Wawelu kwotę 62 złr. 20 ct. Z kwoty tej wydano na nabożeństwo i odnośne ogłoszenia 26 złr. 85 ct., resztę zaś t. j. 35 złr. 35 ct. złożono na rzecz katedry na Wawelu w książęco biskupim konsystorzu krakowskiej dyecezyi.

Wiec słuchaczy medycyny odbył się onegdaj we Lwowie. Na porządku obrad było pięć spraw. Między innemi uchwalono dążyć do tego, aby już w najbliższem letniem półroczu otwarte były uzupełniające kliniki medyczne i aby stypendya wypłacane były ratami miesięcznemi, nadto zaś uchwalono wydawać skrypta medyczne i urządzić w najbliższym karnawale bal medyków na cel dobroczynny. Omawiano także stosunki stacyi ratunkowej. Nakoniec wybrano dla przeprowadzenia uchwał komisyę, złożoną z 13 członków. Obradom, w których wzięło udział 60 medyków, przewodniczył p. Ziembicki.

Z Izby sądowej. We Lwowie zapadł w sobotę wyrok w sprawie Karola Gumowskiego i towarzyszy. Pytanie, dotyczące Karola Gumowskiego o zbrodnię usiłowanej kradzieży, potwierdzili sędziowie ośmioma głosami, również potwierdzili 12 głosami pytania dotyczące zbrodni oszustwa, jakiej dopuścił się Gumowski przez fałszowanie weksli w Banku zaliczkowym, jak również pytanie dodatkowe, mianowicie, że szkoda, wyrządzona Bankowi, przenosi sumę 300 złr. Zygmunta i Henryka Wójcikiewiczów 12 głosami uwolniono od zarzutu zbrodni usiłowanej kradzieży, również zaprzeczono pytania wypadkowe co do współudziału ich w zamierzonej zbrodni. Pytanie główne, odnoszące się do Tadeusza Wójcikiewicza o usiłowaną zbrodnię kradzieży, zaprzeczono 7 głosami. Co do Zygmunta Wójcikiewicza zatwierdzono jeszcze 9 głosami pytanie główne, odnoszące się do pobicia przez niego Joanny Góralewiczowej. — Trybunał wydał wyrok, skazujący Karola Gumowskiego na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc. Zygmunta Wójcikiewicza za pobicie Góralewiczowej skazano na 24 godzin aresztu.

List żelazny dla ks. Stojałowskiego. *Fremdenblatt* donosi: Bawiący jeszcze w Rzymie, a uwolniony przez papieża od klątwy ks. Stanisław Stojałowski, przeciw któremu sąd obwodowy w Wadowicach wytoczył sprawę o zaburzenie religii przez niedozwolone odprawianie mszy św., postarał się za pośrednictwem swego obrońcy dr. Pressburgera o list żelazny u ministra sprawiedliwości. Dr. Pressburger przedstawił ministrowi, że absolucya papieska już nastąpiła, a tem samem ściganie sądowe z powodu uznanego następnie przez kościół wykonania aktu kapłańskiego jest nieuzasadnionem. Minister oświadczył dr. Pressburgerowi, że prośba o wydanie ks. Stojałowskiemu listu żelaznego została pomyślnie załatwioną, na obietnicę ks. S., że stawi się sam do sądu. Hr. Gleispach dodał do słów tych jeszcze radę, aby ks. Stojałowski nie przekraczał jeszcze granic Austryi, dopóki wszystkie prokuratorye nie będą o wydaniu listu żelaznego powiadomione. Oświadczył także minister sprawiedliwości na uwagę dra Pressburgera, że umorzenie spraw, ks. Stojałowskiemu wytoczonych, jakkolwiek nie ulega żadnej kwestyi ze względów

prawniczych, mimo to należy do kompetencyi najwyższej. Wkrótce po audyencyi u hr. Gleispacha, doręczono dr. Pressburgerowi list żelazny dla ks. Stojałowskiego.

Z Wiednia piszą do nas: Żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Adama Asnyka i Kornela Ujejskiego odbyło się dnia 13 b. m. w Wiedniu, w tymczasowym polskim kościele na Judenplatz, za staraniem polsk. akademickiego Stowarzyszenia „Ognisko". Słuchali mszy św.: radca dworu p. Pius Twardowski, 3 wybitnych posłów z Koła polskiego, 3 panie, 3 prawdopodobnie obcych ludzi i garstka młodzieży akademickiej. Ot i cała kilkunastotysięczna kolonia polska. Na zakończenie odśpiewano „Z dymem pożarów" i „Boże, coś Polskę". A gdy kończono słowami: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie", był niejeden, któremu łzy się zakreciły w oczach.

Aula uniwersytetu wiedeńskiego była w sobotę widownią gorszącego zajścia. Zgromadziło się w niej wielu studentów, z których jedni wznosili okrzyki na cześć Luegera, drudzy na cześć Wolfa.

Równocześnie weszli do uniwersytetu członkowie żydowskich korporacyj studenckich „Kadimach" i „Idria", a bursze grupujący się w stowarzyszeniach „Fidelitas" i „Hedone" powitali ich głośnemi okrzykami: „Precz żydzi!" Przyczyną tego była ta okoliczność, że „Kadimanie" wystąpili przeciw niemiecko-liberalnym studentom z zarzutami, iż brały udział w ostatnich demonstracyach na cześć Wolfa i Schoenerera w auli i przed parlamentem. Przyszło do gwałtownej bójki na kije, w której kilku studentów poniosło ciężkie rany. Dopiero służbie uniwersyteckiej udało się wyprzeć ekscedentów z gmachu, przed którym stała już straż policyjna, która z trudem zdołała przywrócić porządek i rozproszyć tumultantów. Podczas starcia z policyą kilku studentów zostało zranionych.

O samobójstwie Maksymiliana Gumplowicza, 33 letniego lektora literatury polskiej na uniwersytecie wiedeńskim, znanego z pobytu we Lwowie, gdzie wśród młodzieży zajmował wybitne stanowisko, *N. W. Tagblatt* przynosi bliższe szczegóły. M. Gumplowicz targnąć się miał na swoje życie w mieszkaniu pewnej kobiety zamężnej, powieściopisarki, o której względy oddawna się starał, a która jego afekty stanowczo odrzuciła i drzwi mu wskazała. Wzburzony bardzo wyszedł Gumplowicz i przed drzwiami jej mieszkania strzelił do siebie z rewolweru. Kula nie naruszyła serca, przeszyła jednak płuco i niebezpiecznie zraniła. Pogotowie ratunkowe przybyło natychmiast, opatrzyło chorego i odwiozło do głównego szpitala.

Jak wiadomo, Maksymilian Gumplowicz jest synem profesora ekonomii na uniwersytecie w Gracu, a kobietę ową poznał w pośrednictwem swego ojca.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminna miasta Ropczyce nadała jednomyślnie na posiedzeniu dnia 13 b. m. prezydentowi ministrów hr. Kazimierzowi Badeniumu obywatelstwo honorowe miasta Ropczyce.

Dyrekcya poczt ogłasza: Z dniem 16 b. m. wejdzie w życie urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności w miejscowości Ostrów koło Tarnopola, powiat Tarnopol. Urząd ten będzie połączony za pomocą pociągów kolejowych Nr. 3311, 3312, 3313 i 3314, kursujących między Tarnopolem a Haliczem. Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Ostrowie koło Tarnopola tworzyć będą gminy i obszary dworskie w Ostrowie, Berezowicy i Bucznowie z Serédynkami.

Kompozytor czeski Józ. Rich. Rozkoszny będzie w grudniu b. r. obchodził 50 letni jubileusz działalności kompozytorskiej. Takiego jubileuszu nie dożył u Czechów dotąd żaden z kompozytorów. Rozkoszny, prócz Smetany, Bendla i Dworzaka, najbardziej zasłużył się muzyce czeskiej narodowej. Pierwsze kompozycye wydrukował w r. 1850. Dał muzyce czeskiej około 50 chórów i 200 pieśni solowych. Z jego oper najbardziej znane są: „Svatojanské proudy", „Popelka" i „Stoja". Obecnie studyują w teatrze narodowym jego najnowszą operę „Satanela".

Czeska Macierz szkolna. O dodatniej działalności Macierzy szkolnej świadczy ostatnie sprawozdanie zarządu, według którego Macierz w październiku miała wpływu 38.551 złr. 44 ct., wydała zaś 24.128 złr. 23 ct. Od 1 stycznia do ostatniego dnia października wpływy wynosiły 202.349 złr., wydano zaś na utrzymywanie szkół 213.033 złr. Cyfry te charakteryzują tak działalność Macierzy, jak ofiarność ludu czeskiego. Lud ten co rok musi zebrać przeszło 250.000 złr. na utrzymywanie szkół czeskich, których utrzymanie jest właściwie powinnością rządu.

Renegat. Profesor historyi Rosyi w uniwersytecie warszawskim, Filewicz, admirator Murawiewa-Wieszatela i prowokator obecnych zajść wśród naszej młodzieży w Warszawie, jest, jak się z wiarogodnego dowiadnjemy źródła, typowym renegatem. Jako syn zacnego księdza unickiego z Podlasia otrzymał wychowanie domowe całkowicie polskie. Za Polaka też uważał siebie aż do najwyższych klas gimnazyalnych (w Białej podlaskiej), a dopiero w klasie VII, ulegając wpływom literackim, propagowanym przez nauczyciela języka rosyjskiego, a także wpływom wcale nieidealnym osławionego Liwczaka (Galicyanina), przyjął prawosławie. Jako nowonawrócony odbywał studya uniwersyteckie — dość samotnie. Koledzy gimnazyalni Polacy zerwali z nim naturalnie wszelkie stosunki; Rosyanie w uniwersytecie trzymali się też zdala od niego. Jako magister historyi rosyjskiej otrzymał katedrę w Warszawie. Znacznie trudniej mu poszło ze zdobyciem stopnia doktorskiego, ponieważ rozprawa jego doktorska była odrzucaną przez uniwersytety, do których się udawał, dopiero w roku bieżącym przyjął ją uniwersytet kazański i udzielił mu pożądanego stopnia, otwierającego drogę do profesury zwyczajne.

Księżna i cygan. W Warszawie bawi obecnie głośna ze skandalów księżna Chimay w towarzystwie skrzypka, cygana Rigo, który zorganizował kapelę złożoną z 12 cyganów węgierskich. Drużyna ta zamierzała w przejeździe do Petersburga popisywać się w Warszawie, ale układy z przedsiębiorcą nie doszły do skutku. Warszawa zatem Petersburgowi odstąpić musi przyjemność widzenia na estradzie księżnej z cyganem.

Na budowę teatru ludowego w Petersburgu rosyjskie ministeryum skarbu przeznaczyło kwotę 250.000 rubli.

Z Warszawy. Kwotę 100.000 rubli na stypendya dla synów pracowników Dnieprowskiego południowo rosyjskiego Towarzystwa metalurgicznego, kształcących się w kierunku technicznym, przeznaczyło walne zgromadzenie tego Towarzystwa, odbyte w ubiegłą sobotę w Warszawie. Szczegółów tej fundacyi dotyczących na razie nie ogłosiły jeszcze pisma warszawskie.

Wielka kradzież. Kasyer szlacheckiego sądu opiekuńczego w Petersburgu, Teofil Klemenns Ignatjewicz Przyłęski, 58 lat liczący, skradł z kasy depozytowej 147.000 rubli w obligacyach i papierach kredytowych i ulotnił się. Za przytrzymanie Przyłęskiego wyznaczyła policya petersburska nagrodę w kwocie 4.000 rubli.

Proces o morderstwo W Rzymie przez dni kilka rozpatrywaną była przed sądem przysięgłych sprawa przeciw malarzowi Pierantoni, który w grudniu roku zeszłego zamordował 40 letnią, ale zawsze jeszcze uderzająco piękną przyjaciółkę swoją znaną w literaturze włoskiej pod nazwiskiem „Contessa Lara", powieściopisarkę. „Contessa Lara" była córką nauczyciela języka angielskiego we Florencyi, Cattermol'a, wyszła przed dwudziestu laty za mąż za syna głośnego ministra Manciniego, została jednak przezeń porzucona. „Contessa Lara" poznała w r. 1894 malarza Pierantoniego, trzydziestoletniego wówczas mężczyznę, wydalonego za wstręt do pracy i lekkomyślne życie ze służby kolejowej, i zakochała się w nim na zabój.

Pierantoni, człowiek brutalny, obchodził się z nią w sposób niegodny, bił ją wobec służących po twarzy i t. d. Nieszczęśliwa kobieta chciała się go pozbyć i wypowiedziała mu dom. Pierantoni nie dawał jej spokoju gdy zamknęła przed nim drzwi, wchodził do niej oknem, a nareszcie pewnego dnia po kłótni, zbił ją nielitościwie i nareszcie strzelił do niej z rewolweru, raniąc ją śmiertelnie. Przed śmiercią zeznała przed przyjaciółką swoją, niejaką hr. Ossani Lodi, żoną redaktora rzymskiego „Don Chisciotte", że mordercą jest Pierantoni. Hr. Lodi oświadczyła gotowość zeznania tego pod przysięgą. Proces skończył się zasądzeniem Pierantoniego na 11 lat więzienia.

Ofiara szulerki. Akademik Romocki, o którego śmierci samobójczej w wagonie pociągu pomiędzy Berlinem a Monachium donosiliśmy, padł ofiarą gry w karty. Po ojcu swoim, współwłaścicielu fabryki maszyn w Poznaniu, odziedziczył on znaczny spadek. W marcu r. b. wypłacono mu resztę w kwocie 52.000 marek. Opanowali go natychmiast złoci i pozłacani panicze i tak oporządzili, że w pół roku pozbył się majątku i własną ręką śmierć sobie zadał.

Wydalanie Polaków. Z Dortmundu doniesiono nam przed paru dniami telegraficznie o wydaleniu 70 robotników polskich, pochodzących z Galicyi i Królestwa. Pisma poznańskie potwierdzają tę wiadomość i donoszą, że władze tamtejsze zabierają się ostro do wydalań na wielką skalą. Czy rząd austryacki nie pomyśli o obronie swych obywateli? Może Koło polskie ujmie się za niemi?

Pieniądz z aluminium. Komisya monetarna Stanów Zjednoczonych projektuje bicie monety z aluminium. Kongres waszyngtoński rozstrzygnie o tem na najbliższej sesyi. Moneta aluminiowa, nadzwyczaj lekka, byłaby wygodną zamianą ciężkich monet miedzianych i niklowych i z pewnością, za przykładem praktycznej Ameryki, znajdzie zastosowanie we wszystkich krajach.

Ze Stowarzyszeń

— **Na walnem zgromadzeniu** członków Biblioteki słuchaczów prawa uniwersytetu Jagiellońskiego, odbytem w dniu 14 b. m., wręczono profesorowi drowi Krzymuskiemu dyplom na członka honorowego Towarzystwa. Na dyplomie tym, napisanym literami staropomnikowemi, wyrysował piórkiem p. Jan Bukowski, uczeń szkoły Matejkowkowskiej, prześliczną, myślącą główkę bogini Sprawiedliwości, która ogólne zyskała uznanie wśród zgromadzenia. Prof. Krzymuski, dziękując w ciepłych słowach za okazaną mu w ten sposób wdzięczność, zapewnił zgromadzenie, że jako kurator będzie nadal tem więcej dbał o rozwój Biblioteki, o której szlachetnych i użytecznych celach przeświadczenie wyszło już dawno poza mury uniwersytetu, w czem główną jednak widzi zasługę szczerze dla dobra instytucyi oddanego każdorazowego zarządu, szczególnie zaś ostatniego, który w tym roku osiągnął pod każdym względem dodatnie rezultaty.

Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi i wyrażeniu przez oklaski podziękowania bibliotekarzowi, p. Janowi Baczakiewiczowi, za jego dwuletnią gorliwą i skuteczną pracę dla dobra Towarzystwa, przystąpiono do wyboru nowego zarządu na r. 1897/8.

W skład tegoż weszli pp: Kazimierz Łachecki (jako bibliotekarz), Tadeusz Polak (zastępca bibliotekarza) Mikołaj Gryziecki (skarbnik), Adolf Schwarz (sekretarz pierwszy), Kazimierz Warzeszkiewicz (sekretarz drugi), Mieczysław Bielski i Alfred Brandowski (jako wydziałowi). Do komisyi skontrującej weszli: Lucyan Zawistowski (jako przewodniczący), Bogusław Chreau, Adam Lewicki i Jan Reklewski (jako członkowie).

Wreszcie na wniosek Alfreda Brandowskiego, który podniósł zasługi położone przez prof. dra Kasparka w dziedzinie nauki prawa i administracyi, tudzież szlachetne przymioty jego serca, jako prawdziwego przyjaciela i dobrodzieja ubogiej młodzieży uniwersyteckiej, mianowało walne zgromadzenie przez aklamacyę prof. dra Kasparka, ku uczczeniu przypadającego w tym roku 25 letniego jubileuszu, członkiem honorowym Towarzystwa.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów sądowych: Jana Pilczyńskiego w Kętach, Stanisława Kościńskiego w Nowym Sączu, obu do Krakowa; Józefa Filla z Tuchowa do Sokołowa; Józefa Bandołę z Dąbrowy do Jordanowa; Jana Płachtę z Tarnowa do Nowego Sącza; Leopolda Schmalza z Zatora do Andrychowa i Ignacego Ciembroniewicza ze Starego Sącza do Zatora.

Zamianował kancelistami sądowymi: *a)* przy sądzie krajowym w Krakowie: kancelistę sądowego *extra statum* w Krakowie Wojciecha Rokosza, woźnego sądu krajowego w Krakowie Andrzeja Gancarczyka, dyetarynsza przy ministerstwie wyznań i oświaty Henryka Witołda Reisberga, ukończonych słuchaczów prawa: Michała Kucińskiego, Wojciecha Jąkałę i Jana Jachnę, oraz słuchaczów prawa: Włodzimierza Jarosza, Tadeusza Chmielarskiego, Stefana Gębarzewskiego i Tadeusza Aleksandra Żelechowskiego, tego ostatniego *extra statum*; *b)* przy sądzie obwodowym w Tarnowie: słuchacza prawa Antoniego Bielewicza i ukończonych gimnazyalistów Antoniego Bachledę i Franciszka Grzywę, tego ostatniego *extra statum*; *c)* przy sądzie obowodowym w Rzeszowie: dyetaryuszów sądowych Jana Fedorczyka i Jana Grzegorzka, tego ostatniego *extra statum*, tudzież słuchacza prawa Wojciecha Pepczę; *d)* przy sądzie obowodowym w Nowym Sączu: słuchacza prawa Jakóba Kwarcianego i ukończonego gimnazyalistę Kazimierza Panczakiewicza, tego ostatniego *extra statum*; *e)* przy sądzie obwodowym w Jaśle: kalkulanta oddziału rachunkowego sądu krajowego wyższego w Krakowie Józefa Koppensa, praktykanta kolejowego Stanisława Badańczyka *extra statum*, dyetaryusza adwokackiego Wojciecha Dąbrowskiego i ukończonego słuchacza prawa Józefa Marfiaka.

Zastępca prokuratora państwa w Kołomyi, Antoni Wilecki, przeniesiony do Lwowa.

Zastępca prokuratora we Lwowie, Tadeusz Malina, mianowany zastępcą nadprokuratora we Lwowie.

Zastępcami prokuratorów mianowani adjunkci sądowi: Aleksander Poźniak w Dynowie dla Lwowa i Kazimierz Angermann w Mościskach dla Kołomyi.

Repertoar teatru miejskiego.

We wtorek 16 listopada: „Małka Szwarcenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami, osnuta na tle stosunków żydowskich przez G. Zapolską (po raz 10).

We środę 17 listopada: „The Aezial Ballet" (po raz pierwszy), rozpocznie „Popychadło", komedya w 5 aktach Jana Szutkiewicza (po raz ósmnasty).

We czwartek 18 listopada: „The Aezial Ballet" (po raz drugi, rozpocznie „Maciek Samson", krotochwila w 3 aktach J. K. Galasiewicza, muzyka Adama Wrońskiego (po raz 3).

W sobotę 20 listopada: „W matni" *(Freiwild)*, komedya w 3 aktach Art. Schnitzlera (nowość).

Dział ekonomiczny.

Kraków, 15 listopada.

Zgodnie z wyższemi notowaniami giełdy berlińskiej, oraz paryskiej, mamy do zaznaczenia silną tendencyę giełdy wiedeńskiej. Zdawałoby się, że zwyżkowe fluktuacye walorów spekulacyjnych w ubiegłym tygodniu będą podnietą dla kapitalistów prywatnych do zaangażowania się w spekulacye giełdowe, lecz jak dotychczas, tak i nadal kapitały prywatne trzymają się zupełnie zdala od giełdy. Nie tyle obawa i brak zaufania do giełdy, ile ogólna niechęć do istniejących przedsiębiorstw przemysłowych, oraz słaby ich rozwój — wobec stosunków ekonomicznych kraju — spowodowały, iż kapitały prywatne szukają stałej fruktyfikacyi w kasach oszczędności, oraz zakupach rent państwowych i listach zastawnych. Stosunki pieniężne poszczególnych placów są chwilowo dosyć korzystne, lecz spodziewać się należy, iż w przyszłym miesiącu grudniu — jak zwykle — zapotrzebowanie gotówki będzie znaczniejsze, wskutek czego i stopa procentowa się podniesie.

Wobec silniejszego eksportu zboża za granicę były ruble dla pokrycia należytości bardzo poszukiwane, a dotkliwy brak banknotów rosyjskich spowodował zwyżkę kursu, a transakcye w rublach dosięgły nienormalnego w dzisiejszych stosunkach kursu 128·50.

Handel i eksport jaj był, z uwagi na piękną pogodę i suchy czas, w pierwszej połowie listopada również dosyć ożywiony, jednakowoż spodziewać się należy, iż pierwsze dni deszczowe spowodują prawie zupełny zastój w eksporcie. *A. U.*

Targ wiedeński. (Targowica Rudolfsheim). W czasie od 10 b. m. do 12 b. m. przywieziono 270.000 jaj i około 2.500 kilogramów masła. Za 1 złr. można było otrzymać od 27 do 29 jaj pierwszej jakości, lub od 30 do 31 jaj średniego gatunku, albo od 38 do 39 jaj przechowywanych w wapnie. Ceny masła: za kilogram masła śmietankowego od 1·10 złr. do 1·20 złr., masła wiejskiego od złr. 1·— do złr. 1·10, zwykłego masła targowego od —·90 do 1.— złr., masła sztucznego od złr. —.75 do złr. —.90.

Ostatnie wiadomości.

Prawit. Wiestnik ogłasza tekst depeszy gratulacyjnej, którą car Mikołaj II. przesłał hr. Milutinowi z powodu sześćdziesięciolecia jego służby państwowej. Depesza ta brzmi, jak następuje:

„Dziś upływa 60 lat od dnia zaliczenia Pana do sztabu generalnego, miło mi też z tego powodu przypomnieć pańską uwagi godną działalność służbową i wybitne pańskie zasługi państwowe. Nieograniczone oddanie się pańskie sprawom ojczyzny i jej armii, oraz niestrudzona i wysoce utalentowana praca pańska szybko i zasłużenie doprowadziły pana do najwyższych stanowisk w zarządzie wojskowym i uczyniły pana jednym z najbliższych i najzaufańszych współpracowników mojego ś. p. dziada, który gorąco kochał i szanował pana. Z takiemiż uczuciami szczerego szacunku dla wzniosłych przymiotów pańskiego umysłu i serca, ja, w znamienną rocznicę dzisiejszą ślę panu moje pozdrowienie i serdecznie pragnę, aby Bóg przedłużył pańską dzielną starość, opromienioną radosnem poczuciem uczciwie spełnionego wobec ojczyzny obowiązku.

Mikołaj".

Hr. Milutin odpowiedział na to depeszą z podziękowaniem, w której między innemi powiada: „Poczytuję sobie za szczególne szczęście to, że dawiejsza moja działalność urzędowa została zaszczycona tyle miłościwą oceną waszej ces. mości". Słowa te uwydatniają znaczenie powyższej carskiej enuncyacyi. Jak wiadomo, Milutin był jednym z wybitnych przedstawicieli epoki reform liberalnych Aleksandra II. Znamiennym więc jest objawem, że car chwali go za tę jego liberalną działalność, i że pierwszy raz w publicznej enuncyacyi powołuje się na swego dziada, podczas gdy w innych swych reskryptach i rozporządzeniach powoływał się na swego ojca. Jubileusz Milutina dał carowi sposobność wspomnieć o polityeznej działalności swego dziada, i Mikołaj II. ze sposobności tej chętnie skorzystał.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Praga, 15 listopada. *Hlas Naroda* donosi z Wiednia, że obie polskie frakcye opozycyjne, to jest stronnictwo ludowe i klub Stojałowskiego, przyłączą się do większości. Stronnictwa te rozporządzają 9 głosami. Rokowania w tej sprawie są w pełnym toku.

Praga, 15 listopada. Tegoroczna sesya Sejmu czeskiego, który się zebrać ma 15 grudnia, trwać będzie dłużej, niż zazwyczaj, a Izba obradować będzie nad ważnemi kwestyami.

Praga, 15 listopada. Na wielkiem zebraniu socyalistycznem przemawiał tutaj wczoraj poseł Cingr. Zebrani uchwalili czeską i niemiecką rezolucyę, pochwalającą postawę posłów socyalistycznych, a potępiającą politykę Młodoczechów.

Paryż, 15 listopada. W sferach dyplomatycznych krążą pogłoski, że Francya i Niemcy porozumiały się co do jednomyślnego postępowania w Chinach, aby mieszkającym tamże chrześcijanom udzielić lepszej opieki.

Madryt, 15 listopada. Dzienniki tutejsze donoszą, że parlament na wypie Kubie składać się będzie z dwóch Izb: niższej i wyższej. W Izbie niższej zasiadać ma 60, w wyższej zaś 30 członków.

Madryt, 15 listopada. Biskup Mallorki, który rzucił klątwę na byłego ministra finansów Reverterę, zmarł nagle na udar sercowy.

Zwolennicy generała Weylera, którzy zamierzali na jego cześć urządzić owacyę, odstąpili od tego zamiaru.

Londyn, 15 listopada. Gubernator Alaszki otrzymał, jak donoszą z Waszyngtonu, rozkaz jak najprędszego wysłania okrętu z żywnością dla marynarzy, którzy znajdują się na statkach do połowu wielorybów, a które zostały ściśnięte lodami na oceanie Lodowatym.

Nowy Jork, 15 listopada. Depesza z Hawany donosi, iż w Nuevitas, w prowincyi Puerto Principe, powstańcy wysadzili dynamitem w powietrze pociąg kolei żelaznej. Zabitych jest podobno 12 osób, rannych 27.

Hawanna, 15 listopada. Między powstańcami, którzy stawiali zacięty opór, a wojskami rządowemi przyszło do walki w prowincyi Pinar del Rio.

Powstańcy stracili 41 ludzi, Hiszpanie 31 zabitych i 42 rannych.

Z sytuacyi parlamentarnej.

Wiedeń, 15 listopada. *Sonn- u. Montags-Ztg* donosi:

Izba poselska przystąpi we środę do wyboru I. wiceprezydenta, którym zostanie dr. Kramarz. Godność drugiego wiceprezydenta starają się Polacy powierzyć członkowi wiernokonstytucyjnej wielkiej własności. Ponieważ starania te żadnego prawdopodobnie nie odniosą skutku, zamierza większość oddać godność tę członkowi centrum, ks. Treuinfelsowi, aby nie czynić całego prezydyum na wskróś słowiańskiem.

Na załatwienie przedłożeń w sprawie zapobieżenia nędzy, przeznaczone są dwa posiedzenia Izby, a następnie również na dwóch posiedzeniach, omawiane będą wnioski o postawienie ministów w stan oskarżenia z powodu premij cukrowych. Rozprawy nad temi wnioskami nie przybiorą prawdopodobnie większym rozmiarów, aczkolwiek wielu posłów socyalistycznych do głosu się zapisze.

Równocześnie obradować będzie komisya budżetowa nad prowizoryum ugodowem i przedłoży referat tej sprawy, nad którą w Izbie toczyć się będą rozprawy z początkiem przyszłego tygodnia.

Koła większości silnie są zdecydowane z całą energią wystąpić przeciw opozycyi i obstrukcyi i zapomocą wszelkich możliwych środków bronić powagi prezydyum. Rozprawy i szybkie załatwienie sprawy prowizoryum ugodowego mają być za wszelką cenę doprowadzone do skutku.

Na dziennych posiedzeniach zastanawiać się będzie Izba nad nagłym wnioskiem Dipaulego w sprawie konstytucyjnego uregulowania kwestyi językowej. Wniosek ten ma być przekazany specyalnej nieustającej komisyi, która w myśl żądania rządu przedwstępne w tej sprawie toczyć ma obrady.

Komisya ta obradować będzie i w czasie feryj parlamentarnych, podczas których nastąpi także uregulowanie zapowiedziane przez hr. Badeniego stosunków parlamentarnych.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 15 listopada. Scheurer-Kestner wręczył cały materyał dowodowy w sprawie Dreyfusa swemu adwokatowi, a za dwa tygodnie wszystkie odnośne dokumenty mają być oddane ministrowi sprawiedliwości z formalną prośbą, aby minister na podstawie tego memoryału zarządził rewizyę procesu.

Figaro dzisiaj już podaje treść owego memoryału. Scheurer-Kestner wykazuje w nim, że po uwięzieniu Dreyfusa były nadal analogiczne wypadki zdrady, dokonane w warunkach, które domniemywać się każą tego samego sprawcy, a nie mógł nim być uwięziony Dreyfus. Dalej Scheurer-Kestner przypomina, że od czasu skazania Dreyfusa musiano usunąć z ministerstwa wojny wiele podejrzanych osób, a w ich liczbie i pewnego oficera, którego pismo identycznem jest z charakterem pisma na owym inkryminowanym świstku, który posłużył za dowód przeciwko Dreyfusowi.

Wreszcie głównym dowodem przeciwko Dreyfusowi był list niemieckiego wojskowego *attaché* do włoskiego *attaché*, a ludzie ci mogli przecież łatwo porozumiewać się ustnie; trudno więc przypuścić, żeby podobną sprawę załatwiali pisemnie i żeby taki dokument znalazł się w koszu z papierami, i to w czasie, kiedy proces Dreyfusa nabrał już wielkiego rozgłosu. Najprawdopodobniej, zdaniem Scheurera, ów słynny *borocrcau* jest po prostu falsyfikatem, ułożonym przez tych, którzy mieli interes w wykazaniu winy Dreyfusa.

Paryż 15 listopada. *Figaro* donosi, iż sprawcą zdrady, za którą skazano Dreyfusa, ma być pewien oficer, który miał załogę w pobliżu Paryża i który zmuszony był, z powodu podejrzanych stosunków, wystąpić z armii. Znany on jest dobrze w towarzyskich kołach Paryża, jest utytułowany, ma żonę i mieszka w bogatej zielnicy Paryża. Schuerer-Kestner podobno posiada materyalne dowody, stwierdzające, że on to pisał ów świstek anonimowy, przypisywany Dreyfusowi.

Według *Liberté*, aluzye *Figara* odnoszą się do kapitana artyleryi Ludwika de Rougement. Rougement oświadczył jednemu z reporterów, że gardzi anonimowemi zarzutami, ale będzie wiedział, jak postąpić, jeżeliby Scheurer-Kestner ośmielił się wyrazić ten zarzut i wymienić jego nazwisko w memoryale, odnoszącym się do sprawy Dreyfusa.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 13 listopada 1897.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	102	40
„ „ srebrna	102	30
4% renta austryacka złota	122	90
4% „ „ koronowa	102	05
4% „ węgierska złota	122	20
4% „ „ koronowa	99	·90
Akcye Banku austro-węgierskiego	955	—
„ kredytowe	353	25
Londyn	119	75
Marki	58	85
20-to Markówki	11	76
20 to Frankówki	9	53½
Włoskie Banknoty	45	20
Dukaty	5	66
Węgierskie Losy Premiowe	156	—
Losy Tureckie	61	30
Akcye Anglobanku	162	75
„ Unionbanku	290	50
„ Bankverein	252	25
„ Laenderbanku	219	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniow.	292	25
„ „ Południowej	79	—
„ „ Elbethal	259	—
„ „ Nordbahn	3400	—
„ „ Staatsbahn	333	20
„ „ Alpine	133	20
„ Tureckie Tabaczne	153	—
Ruble	128	—
Berlin, 15 listopada 1897.		
Banknoty austryackie	169	85
Krótki Wiedeń	169	85
Banknoty rosyjskie	217	40
Krótka Warszawa	216	30
4% Listy Polskie	67	30
Renta włoska	93	60
Akcye kredytowe austryackie	221	75
Ruble Ultimo	217	25
Wiedeń, 13 listopada 1897.		
Spirytus gotowy	—	—
Cena nafty	16	—
Pszenica na wiosnę	12	—
Zyto na wiosnę	8	90
Owies na wiosnę	6	94

Kraków, 15 listopada 1897.

	Płacą Złr.	Płacą ct.	Żądają Złr.	Żądają ct.
Ruble	127	50	128	50
Marki	58	60	59	—
Franki	9	50	9	57
4% Gal. Oblig Propinac.	97	75	98	50
4% „ Poż. kraj. 1893	97	50	98	50
4% „ Listy Zastawne T. Kr. Z. 56 let. koron	96	50	97	25
4½% Listy Zast. B. Kraj.	100	40	101	40
4% L. Zast. Bk. Kr. koron	98	—	99	—
Losy austr. z r. 1854	159	—	161	—
„ „ „ „ 1864	190	50	191	50
„ „ 1860 złr. 100	159	25	160	25
Losy miasta Krakowa	27	75	28	75

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.